

Sztywna elastyczność

Czy można sobie wyobrazić studia na różnych poziomach kształcenia, realizowane na różnych kierunkach studiów w ramach wydziału, uczelni czy nawet we współpracy różnych uczelni?

Krzysztof Leja

W e wspólnej deklaracji europejskich ministrów edukacji, podpisanej przed niemal czterema laty w Bolonii, czytamy między innymi, że jednym z najważniejszych celów wspierania europejskiego systemu szkolnictwa jest przyjęcie dwustopniowego systemu nauczania opartego na dwóch poziomach kształcenia. Dostęp do drugiego stopnia studiów (graduate) wymaga ukończenia studiów pierwszego stopnia (undergraduate). To bardzo ważne wskazanie, gdyż w ten sposób do rangi zadań priorytetowych urasta wprowadzenie wielopoziomowych studiów elastycznych, o których pisano przed kilkoma laty (por. np.: J. Woźnicki, A. Kraśniewski, Podstawowe elementy funkcjonalne i strukturalne oraz przesłanki zapewnienia jakości w elastycznym systemie studiów, „Nauka i szkolnictwo wyższe”, nr 5/1995).

Fot. Stefan Ciechan



Elastyczne studia (w założeniu trójstopniowe, ze studiami doktorskimi jako trzecim stopniem) stwarzać miały możliwość poznania wiedzy interdyscyplinarnej, która wkrótce będzie podstawowym – obok znajomości języków, których nie powinno się już nazywać obcymi – atutem absolwenta wyższej uczelni. Staje się to tym ważniejsze, że znalezienie miejsca pracy przez osobę z dyplomem wyższej uczelni w Polsce jest i pewnie będzie coraz trudniejsze. Świadczą o tym następujące dane zaczerpnięte z roczników statystycznych. W 1995 r. wśród bezrobotnych ok. 50 tys. osób posiadało wyższe wykształcenie, w 2002 r. liczba ta zwiększyła się do 100 tys. Jakie czynniki, oprócz wzrostu gospodarczego kraju, mogą sprzyjać odwróceniu tej niebezpiecznej tendencji?

Zastanawiając się nad odpowiedzią na tak sformułowane pytanie i nawiązując do Deklaracji Bolońskiej, można by postawić inne pytanie: czy jedyną ścieżką edukacyjną jest zdobywanie wykształcenia na poziomie licencjackim (inżynierskim), magisterskim i doktorskim w ramach tej samej lub pokrewnej dziedziny nauki? Uważam, że ukończenie studiów licencjackich na kierunku X, magisterskich studiów uzupełniających na kierunku Y i doktoranckich na kierunku Z (lub tylko studiów X+Y) nie musi oznaczać, że wykształcenie jest fragmentaryczne czy powierzchowne, niezależnie od tego, czy kierunki X,Y,Z należą do tej samej dziedziny nauki, czy też nie. Pamiętać przecież należy, że pokonywanie kolejnych szczebli edukacji wymaga wykazania się odpowiednią wiedzą. Ścieżka kształcenia, którą umownie nazwę XYZ, nie oznacza podważania sensowności drogi „3 razy X”, wskazuje natomiast, że droga alternatywna jest również możliwa.

MONO CZY MULTIDYSCYPLINARNE KSZTAŁCENIE

Prof. Marian Mazur, cybernetyk, ponad 25 lat temu, w książce *Cybernetyka i charakter*, zwrócił uwagę na niebezpieczeństwa, jakie niesie za sobą monodyscyplinarne podejście do nauki. Wspomniał w tym kontekście znane przykłady z historii, m.in. Ludwika Pasteura, którego podczas prowadzenia badania nad bakteriami spotykały przykrości ze strony fizjologów tylko dlatego, że był chemikiem, czy twórcę psychoanalizy, neurologa i psychiatrę Sigmunda Freuda, który nie zawsze był dobrze postrzegany przez psychologów. Dzisiaj te zastrzeżenia wydają się dziwne, nawet niezrozumiałe, jednak można również spotkać komentarze, że dana dziedzina wiedzy jest wyłączną domeną specjalistów.

Prof. Mazur wskazał również, że monodyscyplinarna struktura nauki tradycyjnej prowadzi do poznawania rzeczywistości fragmentarycznej. Nazwał ten stan tradycyjną podwórkowością w nauce, przeciwstawiając go strukturze nauki nowoczesnej. Z czym wiąże się owa nowoczesność? Przede wszystkim z tym, że nauka stara się postrzegać rzeczywistość jako integralną całość, a nie jedynie zbiór fragmentów, co wiąże się z koniecznością rozwijania współpracy uczonych reprezentujących różne dyscypliny wiedzy.

Jaki ma to związek z procesem kształcenia. Uważam, że dość bliski. Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom studentów na Wydziale Elektroniki i Technik Informacyjnych Politechniki Warszawskiej w roku akademickim 1994/95 zaproponowano tworzenie makrokierunków jako instrumentów kształcenia interdyscyplinarnego. W tym czasie kandydaci na studia w Szkole Głównej Handlowej zdawali już egzamin wstępny na uczelnię, a nie wybrany przez siebie wydział, gdyż te zlikwidowano, aby stworzyć studentom możliwość wyboru ścieżki zdobywania wyższego wykształcenia. Czy wobec tego można sobie wyobrazić studia na różnych poziomach kształcenia, realizowane na różnych kierunkach studiów w ramach wydziału, uczelni czy nawet we współpracy różnych uczelni?

Studia elastyczne, nazwijmy je XYZ, stwarzają studentom możliwość rozwijania szerokich zainteresowań, poznania metod badawczych oraz języka właściwego różnym dyscyplinom wiedzy. Absolwenci studiów XYZ, mający szerokie spojrzenie na otaczającą ich rzeczywistość, mogą często łatwiej niż absolwenci studiów „3 razy X”, poradzić sobie z rozwiązywaniem problemów, które z natury rzeczy są multidyscyplinarne.

TEORIA CZY RZECZYWISTOŚĆ

Rozważania te mogłyby wskazywać, że pytanie o zasadność rozwijania i doskonalenia studiów dwu(trój)stopniowych jest retoryczne. Z pewnością dyskusyjne jest, jak odległe mogą być dziedziny X, Y oraz Z. Na marginesie należałoby zapytać, w jaki sposób dystans ten ocenić? Uważam, że jest on również funkcją zdolności poszczególnych studentów.

Czy elastyczność oznacza wobec tego możliwość wyboru dowolnej konfiguracji XYZ, czy choćby XY? Myślę, że w znacznej mierze to kwestia doboru kryteriów, jakie należy spełnić, aby po studiach X trafić na studia Y (np. egzamin wstępny, doświadczenie zawodowe).

Czy na przykład absolwent studiów inżynierskich określonego kierunku w uczelni technicznej może ubiegać się o przyjęcie na magisterskie studia uzupełniające na innym wydziale tej samej lub innej uczelni technicznej? Idąc dalej, czy absolwent filologii angielskiej może starać się o przyjęcie na magisterskie studia uzupełniające na kierunku ekonomicznym? Odpowiedzi, w świetle obowiązujących przepisów i zaleceń, nie są jednoznaczne, gdyż, jak to zwykle bywa, rzeczywistość okazuje się bardziej złożona.

Od kilku miesięcy, po kontroli przeprowadzonej przez NIK w wielu wyższych uczelniach, Ministerstwo Edukacji Narodowej i Sportu wydało lub przygotowało szereg szczegółowych rozporządzeń, regulujących funkcjonowanie instytucji akademickich. Eliminowane są w ten sposób różne patologie, jak przyjmowanie na studia według kolejności zgłoszeń czy też kolejności wniesienia czesnego za studia zaoczne lub wieczorowe oraz przypadki rekrutacji absolwentów szkół pomaturalnych na magisterskie studia uzupełniające. Opracowuje się przepisy dotyczące tworzenia filii oraz zamiejscowych ośrodków dydaktycznych. Trzeba przyznać, że ministerialni prawnicy są bardzo zajęci. Doskonale ma jednak to do siebie, że nie zawsze można przewidzieć konsekwencje, jakie ono spowoduje. Na przykład, w jednym z dokumentów MENiS, który ukazał się u schyłku lata ubiegłego roku, czytamy między innymi, że warunkiem przyjęcia na magisterskie studia uzupełniające jest posiadanie dyplomu wyższych studiów zawodowych tego samego lub pokrewnego kierunku studiów. Intencja autorów jest z pewnością słuszną, jednak problem w tym, jak należy rozumieć pokrewieństwo kierunków studiów i czy stawiając takie wymogi nie usztywnia się, w swych założeniach elastycznego programu studiów. Czy można sobie np. wyobrazić, że – podobnie, jak to od wielu lat ma miejsce w SGH – uczelnie będą tworzyły różne ścieżki edukacyjne dla studentów, niekoniecznie pokrywające się z kierunkami studiów, a kandydaci będą przyjmowani na uczelnie, nie zaś na konkretny, ściśle zdefiniowany wydział czy kierunek studiów? Propozycja w odniesieniu do uczelni technicznych wydaje się przewrotna, lecz czy niemożliwa do realizacji? Warto postawić pytanie, czy zalecenie ministerialne, mówiące o tym, że magisterskie studia uzupełniające mogą być prowadzone wyłącznie dla absolwentów tego samego lub pokrewnego kierunku studiów, jest uzasadnione? Idąc dalej rozważmy, jakie są tego konsekwencje.

Posłużę się przykładem Wydziału Zarządzania i Ekonomii Politechniki Gdańskiej. Na magisterskich studiach uzupełniających kształcą się tu zarówno absolwenci studiów inżynierskich WZiE PG, jak i wielu innych wydziałów naszej uczelni. Dotychczas nie było przeciwwskazań prawnych w tym względzie. Kandydaci z innych wydziałów zdawali egzamin wstępny z ekonomii i studiowali o semestr dłużej, aby wyrównać różnice programowe. Studia te cieszą się dużą popularnością, gdyż, mimo odczuwalnego spadku zainteresowania studiami na kierunku zarządzanie i marketing, liczba kandydatów, których celem jest uzupełnienie wykształcenia technicznego menedżerskim (rekrutujących się spośród absolwentów kierunków typowo inżynierskich uczelni), nie maleje. W świetle nowych uregulowań, taka możliwość staje pod znakiem zapytania.

Problem nie dotyczy wyłącznie PG i nie tylko kierunku zarządzanie i marketing, lecz wszystkich uczelni prowadzących studia uzupełniające. Według danych statystycznych z 30 listopada 2001 r., ogólna liczba studentów magisterskich studiów uzupełniających (dziennych, zaocznych i wieczorowych w uczelniach państwowych i niepaństwowych) wynosiła ok. 210 tys., w tym ok. 160 tys. w uczelniach państwowych (z czego ok. 20 tys. na studiach dziennych). Ilu spośród tych studentów jest absolwentami studiów zawodowych na tym samym lub pokrewnym kierunku? Poszukiwanie takich informacji nie wydaje się zasadne, gdyż, jak sądzę, takie statystyki nie są prowadzone. Przyglądając się natomiast danym zawartym w corocznym wydawnictwie Głównego Urzędu Statystycznego Szkoły wyższe i ich finanse można dostrzec podział studentów według grup (i podgrup) kierunków studiów. Jednak podział ten nie jest równoznaczny z identyfikacją kierunków, które można by uznać za pokrewne. Na przykład, w ramach grupy kierunków nazwanej „technika, przemysł i budownictwo”, w podgrupie technicznej wyróżniono m.in.: informatykę, geografię i kartografię, technologię chemiczną oraz oceanotechnikę.

KONKLUZJA

Ustalenie kryteriów, jakie należy spełnić, aby zostać zakwalifikowanym na magisterskie studia uzupełniające, leży w gestii uczelni. Decyzje, w postaci uchwał uczelnianych senatów, poprzedzają dyskusje na wydziałach oraz w komisjach senackich. Czy taki stan prawny wymaga korekty? Może należałoby odłożyć tę ważną dla wielu uczelni decyzję do czasu zakończenia prac Państwowej Komisji Akredytacyjnej? Wtedy bowiem, niezależnie od oceny jakości kształcenia każdej uczelni z osobna, z pewnością formułowane będą również wnioski ogólne.

Dr inż. Krzysztof Leja pełni funkcję prodziekana ds. kształcenia ustawicznego Wydziału Zarządzania i Ekonomii Politechniki Gdańskiej.